WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 29 Września / 11 Października — № 81. — Rok 1857.

Aforyzmy gospodarcze.

(Dalszy ciąg.)

Czy inwentarz nasz jest zdatny, lub stworzony do poruszenia machin wynalezionych za granicą? Koń angielski waży w przecięciu do 2,000 fun., belgijski, rassy normandzkiéj, jeżeli nie więcéj to przynajmniej tyleż, a każdy zna ciężkiego, rosłego holsztejnczyka i meklemburczyka. Ja widziałem parę meklemburskich koni, ciągnących do dwóch wespli żyta po drodze zwyczajnéj, a parobkowi ani się nie śniło znijść z woza, i jadąc w cztery, z podwójnym ciężarem, zupełnie spokojnie siedział w siodle na koniu lejcowym i ćmił sobie fajkę. Czyż po polskim koniu czegoś podobnego spodziewać się można? Nasz koń jest rączy, wytrwały do roboty lekkiéj, jak wystarczało na utrzymanie w przeszłych wiekach, lecz dziś, gdzie inne są zasady społeczne i finansowe, gdzie ziemia w inny sposób do wypełnienia obowiązków obywatelskich właścicielom dopomódz musi, dziś nasz koń należy raczéj do zabytków starożytności w muzeum, aby pokazać jak łatwe dawniéj było życie, niżeli do prac rolniczych. Wszakże zaledwie wystarczy dziś do lekkiéj jazdy pod wierzch.

Cztery konie, z których każdy zaledwie 800 do 900 fun. waży, a źle są karmione, czyż mogą korzystnie poruszać machiną, obrachowaną na siłę 4-ch koni, ważących każdy do 2,000 fun., a będących jak najlepiéj karmionemi? Fabrykant robi machinę, urządza ją na sposób angielski lub niemiecki i nazywa ją cztero-konną, bo się w owych krajach tak nazywa; lecz jakie są konie zaprzężone, w to nie wchodzi, to jest rzeczą nabywcy; wszakże nie wina fabrykanta, że 4 × 2,000 fun. = 8,000 fun., a 4 × 800 fun. tylko = 3,200 fun. lub 4 × 900 = 3,600; więc jeszcze nie połowa massy ciążącéj w zaprzęgach zagranicznych, nie rachując ognia i sił żywotnych koni potężnych zagranicznych. Takim zaprzęgiem, jakim u nas machiny poruszają, nie można korzystnie ich używać, bo nietylko że zaledwie połowę tego się zrobi, co się zrobić powinno, ale jeszcze i tak nędzny już z natury swéj zaprząg, bardzo prędko się zużyje.

Do tego wszystkiego jeszcze należy i to dodać, że za granicą ułatwiają koniom ciężar, przez użycie stosownych rzeczy, w które je zaprzęgają. Zaiste litość bierze, porównając angielskie chomonto z półszorkami naszych zaprzęgów, których wynalazek zaszczyt przynosiłby woźnicom bohaterów homerowskich, lecz których użycie w drugiéj połowie XIX wieku coś więcéj jak naiwność wieku dziecęcego rolnictwa okazuje. Czemuż do parady chomonta angielskie się sprawiają, a czemuż nie do tak ważnych robót, jakimi są roboty koło roli? Gdy coś podobnego widzę, zdaje mi się, iż nas, gospodarze myślą, że Anglik tylko wynajduje dla upiększenia życia dla luksusu; że Anglik tylko ma głowę od parady. Anglik zaprzęga w chomonta do pługa, do woza z mierzwą i do karety.

———

U nas po największéj części rola jest uważana za krowę, którą czém tém zbyć, a tylko doić należy. »Na cóż mam folwark, kiedy z niego nie mam zbierać!« Ale nie pamięta się przysłowia: »kto smaruje ten jedzie.« Nie te czasy gdzie rola nasza bez wielkich nakładów wystarczyła na przyzwoite szlacheckie utrzymanie; dziś utrzymanie szlachecko-obywatelskie, będąc naśladowaniem magnackiego, jak magnackie jest kopiją królewskiego, więcéj kosztuje niż dawniéj, kiedy i stoły magnatów szampana nie znały, i kiedy to panie, dalekie od krenolin dzisiejszych, w tyftyk i płócienko własnéj roboty się stroiły.

Dziś we wszystkiém widać postęp: w języku, w strojach, napojach i pokarmach, tylko nie w owym praktycznym rozumie, który sąsiadów naszych zachodnich doprowadził do bogactwa niesłychanego ziemi, kiedy nasza coraz bardziéj nędznieje.

Gnoić co pięć lub sześć lat ziemię, a co rok ją obsiewać, to jest praktyczność, gdy się tymczasem najlepsza mierzwa w podwórzu marnuje, a wiatry rozniosą ją w atamach i zostawiają Bóg wié gdzie.

———

Przejeżdżając mil kilkadziesiąt przez kraj nasz, widziałem okiem nieprzejrzane łąki w pyszném położeniu, ale cóż po tém, kiedy zamiast trawy mech rodziły! Tymczasem wiatr oczy mi zasypał—*popiołem!* Wszędzie po dołach wśród drogi przed chatami [illegible] dworem nawet widziałem kupy popiołu, częstokroć nawet *tuż tuż przy łąkach zaniedbanych, tylko nie na nich.* Czemuż to uprzątając sobie podwórze, oczyszczając wieś, nie wyrzucić tego co we wsi zawadza na łąki, choćby dla zapełnienia niepotrzebnego tylko dołu na nich?

Na cóż zwozić z zagranicy mierzwy, kiedy i własnéj jeszcze używać nie umiemy? Kto ma mało mierzwy, używając swojéj jak Bóg przykazał, to jest wedle rozumu, niech sprowadza guano, a w przeciwnym razie niech da pokój, bo się na pośmiewisko narazi.

Widziałem w Brandenburgu i w Meklemburgu zachodnim ogromne piaski, pokryte najpiękniejszym plonem. Badałem przyczyny tego zjawiska i dowiedziałem się, że te piaski, któremi niegdyś wiatr igrał, unosząc ich tumany na pola żyzne, stały się urodzajne i że tak powiem, przykute do miejsca ręką ludzką. Glina, margiel, szlam, dokonały tego cudu, a przemysł pracowitego plemienia nie dał wziąść górę piaskowi spodniemu nad użyznioną powierzchnią. Przytrzymuje go w miejscu dłań przeznaczonem różnemi trawami zasianemi, a mianowicie łubinem, po którym, zaorywając go zielony, obfite ma zbiory.

Natomiast widziałem u nas kupy kruchéj, słomą przed wiekami przerobionéj gliny, marniejące w podwórzach, zawadzające wszędzie, a bardzo porządni ludzie oczyścili z niéj podwórze, wyrzucając ją na—drogę w kałużę! O wydobywaniu bogatych składów marglu, który u nas częstokroć nawet *pługiem piastowym* na wierzch wydobyć można, ani myśli.—»Na cóż«—powiedział mi już nie jeden z gospodarzy, którzy robią jak ich ojcowie robili,—»na cóż tę jałową warstwę wydobywać, a żyzną pokrywać?« Nie wiedział więc o skarbach ukrytych w jego polu i w jego gnojówkach.

Dla takich ludzi nie pisał Stöckhardt swych »Kazań chemiczno-polnych» (Chemische feldprädigten), boby przeszły jak słowa głoszone na puszczy przez Sgo Jana.

Widziałem tu łąki, o których żyjąca jeszcze tradycya głosi, że dziaduś i ojciec obecnego dziedzica sprzątali trzy razy do roku najpiękniejsze siano; wnuk jednym nędznym sprzętem się kontentuje, narzekając na sąsiada, który chcąc osuszyć kawałek łąki czy pola, głębokim rowem wodę mu odbiera. A tu ma pyszny staw, o dwa lub trzy staja powyżéj téj łąki i ani mu przez myśl nie przejdzie, że nawodnienie (irrygacya) téj łąki jest w jego mocy, że małym nakładem staje się panem udzielnym téj łąki i niezawisłym od rowu sąsiada. Ma pieniądze na wszystko, drzewa piękne, któ-

re gniją to w lesie, to w podwórzu, ale łąką nie warto się zaprzątać, bo ona na wieki popsuta rowem przeklętego sąsiada.

———

Lato trochę przekropne mnóstwo naszych gospodarzy, z zasadami czasów Piasta, w ambaras największy wprowadza. »O te sapy przeklęte! wszystko na nich kiśnie i gnije!«—»»Anglik na to wynalazł dreny, które mu wodę podziemną do jednego głównego rowu odprowadzą.««—»Ale, bo to bardzo kosztowne, człek sam tego robić nie może, trza sprowadzić ludzi z zagranicy, *a kto wie czy to u nas pomoże, jak w Anglii!*« Tak już nie jeden mi powiedział, a gdy mu zrobiłem uwagę, że ma na polu massę kamieni i wielkich i średnich i małych, które się wybornie na dreny użyć mogą, gdy mu tak tylko na polu zawadzają i narzędzia z natury swéj już słabe i liche, jeszcze prędzéj rujnują, wymawiał się—niepraktywaniem tego w naszym kraju, lub w swojém sąsiedztwie. (*)

To jest wymówka, którą najczęściéj usłyszéć można. Syn się odwołuje na ojca, sąsiad na sąsiada, a co najdziwaczniejsze, nigdy nie bierze się przykład ze sąsiada racyonalnego, postępowego, któremu się zwykle bliski upadek prorokuje, lecz zapatrujemy się na sąsiadów wychodowanych w staréj szkole empiryczněj, którzy razem z ziemią i sposób gospodarowania odziedziczyli.

Kamienie wszędzie zawadzają, a jeżeli już kto bardzo starannie chce orać i grosza odżałować na tak nazwaną melioracyą, każe je zbierać i zawala niemi obszerną część pola, zkąd w kilka lat, staraniem pastuszków, szczęśliwie się dostaną na odwieczne swe miejsca. Wtedy to usłyszysz narzekania: »A skaranie to boskie; nie inaczéj tylko kamienie wyrastają ze ziemi jak grzyby! Nie można ich się pozbyć; zbieram co rok i co rok ich pełno na zagonach.«

———

Chcemy sprowadzać ludzi do prac naszych około roli z zagranicy! Czy porównaliście już domy wiejskich robotników w Szląsku, Saxonii, Pomorzu, Meklenburgu z chatami naszemi? Nie mieszkają i tam wprawdzie robotnicy w pałacach; nie, ale mieszkają w domach bardzo porządnych, w których nie są wystawieni na wściekłość każdéj burzy, gdzie wiatr nie dmie przez milion szpar i otworów. Te domy okazują przecież widok siedzib ludzkich, a wewnątrz masz podłogę, piec, najczęściéj kaflanny, drzwi i okna opatrzone, ściany białe, a każdy mieszkaniec ma porządny chlew dla swego dobytku. Wszakże podobna wieś należy u nas do rzadkości, a z pewnością wybuduje dziedzic wprzód dwór lub pałac, nim stajnię i stodołę, wprzód stajnię i stodołę nim dom mieszkalny dla robotników. Gdzie utrzymanie ludzi zajmuje ostatnie miejsce w etacie gospodarczym, tam dobro pańskie musi koniecznie zająć ostatnie miejsce w umyśle robotnika, a skutki ztąd wszędzie widzimy.

Za granicą, gdy się spytasz przed kwartałem dziedzica, czy czy sprzeda zboże, często usłyszysz prawdziwie filantropijne zdanie: »Muszę wprzód ludziom wydać ordynaryę.« U nas nieraz widziałem i słyszałem, że wprzódy trzeba sprzedać zboże dla sprawienia jakich rzeczy zbytkowych, dla jakiego balu, a robotnika się zbywa jak można, tak, że mu w końcu roku więcéj połowy zasług i ordynaryum się należy.

———

Kiedy Wisła wylewa i wszystko na niskich swych brzegach zatapia, zostawia tak nazwaną madę nad brzegami, gdy się do swego zwykłego cofnie koryta. Ta mada niczém inném nie jest, jak gliną wypłukaną i oczyszczoną z piasku i zmieszaną z szlamem i ciałami zgniłych zwierząt wodnych. Dowodem jéj dobroci jest: 1) że w krótkim czasie po ustąpieniu z niéj wody pokrywa się wegetacyą;—2) że piasek na którym leży wiąże, a jednakowoż 3) łatwo się kruszy. Widzimy ją miejscami w grubszych, miejscami w mniéj grubych pokładach, ale zawsze w miejscach łatwy przystęp mających i w massach opłacających sowicie robotę podjętą około odwiezienia jéj na nie bardzo—bo o staje a najwięcéj o dwa, odległe od brzegów pola.

Gdyby się ta mada rok rocznie zbierała i woziła na pola, gdzie i woda zwykle już podczas powodzi nie dochodzi, osiągnęlibyśmy zysk podwójny, a mianowicie posunęlibyśmy nasze pola urodzajne daléj od brzegów zagrożonych i wydarlibyśmy rzece część tego, co nam odebrała przez powódź.

Ale cóż potém, kiedy mada sama nie łaskawa się pofatygować na nasze piaski, a wywożenie jéj wymaga nakładów. Nie rachuje się, że dodając téj madzie mierzwy i trochę wapna utartego na mąkę, które się za bardzo niską cenę w wapniarniach dostaje, w pierwszym roku i kapitał i procent wyłożony by się wrócił, a poprawiony grunt mielibyśmy w dodatku. Zacząć jedną morgą, dwiema, a dochód z tych na coraz obszerniejsze tego rodzaju prace obrócić, nikomu przez myśl nie przyjdzie, i tak Wisła co rok niszcząc nasze pola, uprowadza jeszcze materyał szacowny do morza, a my na to patrzymy, chełpiąc się z naszego dobrego gospodarstwa i narzekając na Wisłę.

———

Lasy nasze przerażający widok przedstawiają. Bez podziału na wyręby roczne, bez ładu i porządku tnie prawie każdy, gdzie mu się podoba, zostawiając Panu Bogu kłopot o przyszłość. »Sośnina sama się zasieje!« słyszałem już na me własne uszy. Ale kiedy? i jak? w to nie wchodzić; cóż też szkodzi czy 10 lat prędzéj lub późniéj będzie znów zagajenie gdzieśmy piękne sosny spuszczali! Prawdziwie amerykańskie gospodarstwo panuje u nas w lasach; tylko szkoda, że nie panuje amerykańska praktyczność. Kiedy brat Jonatan wytnie lub spali kawał odwiecznych swych lasów, czyni to na założenie nowéj kolonii, z któréj w krótkim czasie znaczna osada lub nawet miasto wielkie powstanie. U nas zostawiają się wycięte płaszczyzny piasku na to tylko, aby wiatry mogły unosić tumany jego i zawalać nim pola, na których ojcowie nasi pszenicę siewali.

Jeszcze mi się nie zdarzyło widziéć od granicy pruskiéj, jadąc do Warszawy przez Słupię i nazad od Warszawy do granicy pod Toruń, zagajenia założonego ręką ludzką. A czy to wielka rzecz zasiać trochę brzeziny na flance, rozsadzić je po piaskach, siać między nimi sośninę, a tak miéć we 20 lat piękną brzezinę do cięcia i zostawić dzieciom lub wnukom porządny bór sosnowy? Ale bo to wszystko kosztuje, a my chcemy łatwą pracą i tanim kosztem życie pędzić swobodne! A to się jeszcze gniewamy, kiedy cudzoziemcy nasze gospodarstwo »dzikiém gospodarstwem« przezywają.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doświadczenia nad chodowlą owiec na mięso.

Różne rassy zwierząt domowych, a nawet różne idywidua tejże saméj rassy, nie jednakową odnoszą korzyść z zadawanéj im paszy; to jest że z wiadoméj wagi paszy nie wydają tejże saméj ilości mięsa, tłuszczu, nabiału, wełny lub roboty. W niektórych razach różnica tak bywa wielką, iż najnieprawniejszego badacza uderza; gdy znów w innych objawia się przez tak delikatne odcienia, iż tylko przez pilne badanie lub usunięcie zakrywających ją pobocznych okoliczności, wyświecić ją można. Autor, którego pracę rozbieramy, nie zakładał sobie za cel zbadania przyczyn fizyologicznych, wyżéj wspomnianego zjawiska; lecz chciał na drodze doświadczalnéj poznać rassę owiec, któraby w położeniu, w jakiém się on znajdował, najlepiéj zużytkowała paszę zadawaną. Nie myślimy wcale dowodzić, jakie z podobnych badań mogą być pożytki, i przystępujemy wprost do rzeczy, wykazując podług pana Nathusius, w jakich okolicznościach doświadczenia swoje przedsiębrał.

Nasz autor gospodaruje na dwóch folwarkach. W jednym pszenica, koniczyna czerwona, bobik i buraki cukrowe udają się wybornie i obradzają obficie; nie ma tam ani pastwisk leśnych, ani prawa paszenia na gruntach sąsiednich; inwentarz żywy stanowią owce, merynosy wysoko poprawne, paszone w lecie na koniczynach, w zimie zaś żywione obficie w owczarni, suchą koniczyną lub espercettą, sianem łąkowém, wytłoczynami z buraków i brahą. Drugi folwark w odmienném zupełnie zostaje położeniu; grunt jego suchy i lekki, stosowny tylko pod kartofle i żyto; jarzyna się nie

(*) Widziałem dreny z takich kamieni w roku 1852, w Karminie, powiecie Pleszewskim w W. Księstwie Poznańskiém. Dobra te w owym czasie były własnością Jenerała Chłapowskiego z Turwi, a zarządzane przez p. Teofila Chosłowskiego. Pole sapowe, pod usiew jarzyny przeznaczone, przez dni kilka było osuszone i zdatne do rychłego siewu, przez dni kilka wykończonéj roboty inaczéj nie byłoby mogło być obsiane, albo wcale, albo bardzo późno! Zaczął dreny na końcu Marca, a na początku Kwietnia siał.

udaje, a koniczyna biała tylko kępkami wschodzi. Wysoka cena kartofli z powodu nieurodzaju nie dozwoliła spasać je owcami. A przecież, pomimo tak różnego położenia tych dwóch folwarków, ilość otrzymanéj wełny w ostatnim była o niewiele co stosunkowo mniejszą i wcale nieodpowiadała małéj poniekąd ilości spożytéj paszy, gdy znów runa mniéj tłuste i łatwiéj myć się dające, po lepszéj przedawano cenie. Porównywając te wypadki, wniósł p. Nathusius, że jeżeli w drugim jasno się okazała wyższość i wszystkie przymioty merynosów, to za to w pierwszym folwarku ich zalety nie były tak widoczne i gromada posilnie i obficie żywiona pokazała się równą, a może i niższą od gorzéj utrzymywanéj. Dla wyjścia z tych trudności wziął się p. Nathusius do doświadczeń.

Można mu było wprawdzie poradzić, aby w pierwszym folwarku powiększył gromadę swoję, a przez to pojedyncze indywidua otrzymywały taką tylko ilość paszy, jakąby z pożytkiem spotrzebowały. Można się było wszelako obawiać, iż doprowadziwszy równowagę do tak ostatecznych granic, przypadkowy zbieg okoliczności przeważy szalę i wystawi gromadę na niedostatek i głód; lepiéj było zatém utrzymać pierwotny punkt wyjścia, i postarać się o rassę, któraby w stosunkach pierwszego folwarku najlepiéj spożytkowała ilość zadawanéj jéj żywności. Oprócz merynosów, nieodpowiadała żadna rassa niemiecka widokom naszego badacza; postanowił więc udać się do Anglii, gdzie owce *south-down dis-shley* czyli *leicester*, a wreszcie *cotswold* od razu jego zwróciły uwagę.

P. Nathusius nie domaga się zaszczytu pierwszeństwa w sprowadzeniu i wprowadzeniu tych różnych rass do Niemiec, bo to już poprzednio próbowano; ale zdaje się, iż on pierwszy przedsięwziął to na większą skalę. Badacze, którzy go w sprowadzaniu owiec angielskich poprzedzili, z innego na to przedsięwzięcie zapatrywali się stanowiska, które było może i mylném, tak dalece, iż jeden w prostocie ducha się dziwił, dla czego owce angielskie, przy téj saméj paszy na pastwisku i owczarni co merynosy, nie wydawały runa cięższego od nich. Wyznanie to jest znaczącém i wykazuje jasno kierunek prób po dziś dzień przedsiębranych. Dążąc ciągle do cienkości wełny i starając się o wełnę do wyrobu sukna zdatną, spodziewano się otrzymać z merynosów, lub pochodnych z ich krzyżowania, tę samą wagę mięsa co z owiec angielskich.

Choć świadomy tak zawiedzionych nadziei, nie dał się wszakże p. Nathusius odwieść od raz założonego celu; a jakkolwiek przekonany, że w okolicach gdzie stosunki uprawy, gruntu i klimatu przedstawiają dla owiec tak na pastwisku jak i owczarni nie zbyt obfitą paszę, żadna inna rassa nie zdoła przewyższyć merynosów; chciał wszelako próbować, czyliby wprowadzenie na ich miejsce innéj rassy nie było korzystném, tam gdzie pod wpływem obfitego karmu, gatunek wełny i waga runa już do najwyższego ile było można udoskonalenia, doprowadzone zostały.

Próby te rozpoczęte w roku 1850 trwają już dziś przez lat sześć. Ograniczone początkowo do owiec *leicester* i *south-down* czystéj krwi, rozciągnięte następnie zostały do owiec *cotswold*, których gromadka liczy piętnaście maciorek i dwa tryki.

Co do leicesterów, zgadza się p. Nathusius z innymi badaczami, że są trudne do utrzymania i nie znoszą żywienia w owczarni podczas długiéj zimy północnych Niemiec: nie znoszą również długiego marszu, na co im tchu nie staje; w obronie ich wszelako wyznać należy, że nie są wybredne co do paszy. W szczególniéj przyjaznych okolicznościach i przy pilnéj pieczy, można wszelako utrzymać stadko tych owiec czystéj krwi, i dochowywać się tryków do rozpłodu zdatnych; ale do tego rodzaju przedsięwzięć wcale nie zachęca nasz autor, w klimacie Niemiec północnych a nawet środkowych.

Doświadczenia jego z owcami *cotswold* są zbyt świeże, by mógł wyrzec ostatecznie o ich przymiotach; sądzi wszelako, że ich utrzymanie nie przedstawia takich trudności co leicestrów.

Za to owce south-down do najwyższego stopnia go zajęły i wprawiły w podziwienie. Sprowadzone po kilkakroć z Anglii, nie ucierpiały nigdy w przewozie, przyswajały się natychmiast do chodu merynosów, i przebiegały wraz z niemi po kilka werst na pastwisku w zimno i gorąco, w śnieg i kurzawę, zawsze zdrowe w owczarni i rozmnażające się z łatwością. Chów ich i utrzymanie najmniejszéj nie przedstawiały trudności, i to w gromadzie doświadczalnéj, aczkolwiek niezbyt wielkiéj, dziś jednak 75 macior liczącéj. Nie byłoby wszakże korzystném zastępowanie merynosów przez owce south-down, w każdym razie, zwłaszcza téż gdzie waga runa przy umiarkowanéj ilości paszy niezbyt jest wygórowaną; gdyż mając wzgląd na wartość wełny i obliczając na pieniądze, merynosy wydają więcéj niż owce south-down. W gospodarstwie jednak, gdzie owce mogą i powinny być obficie żywione, i gdzie można nabyć owce south-down po umiarkowanéj cenie, chów téj rassy w całéj czystości i większych gromadach trudności żadnych nie przedstawia, ani też jest wątpliwym. Zdaniem naszego autora rassy south-down wkrótce się upowszechni w Niemczech. Dziś owce te sprowadzone z Anglii, kosztują najmniéj po 155 fran. (38 rs. 75 kop.) maciorka, a 1030—1040 fran. (257 rs. 50 kop. do 280 rs.) tryk. Po takich cenach rozumie się, iż niebyłoby wielkiéj korzyści znaczniejsze sprowadzać gromady; a zaprowadzenie rassy stałoby się tylko możebném przez dochowywanie się ze sztamu: na to wszakże potrzebaby dużo czasu, i te owce wyrodzićby się mogły zwłaszcza w początkach, gdyżby je z zupełną ścisłością brakować niepodobna.

Uznawszy prawdziwość uwag pana Nathusius, przystąpmy do opisania prób krzyżowania, jakie u siebie przedsięwziął. Użył on do tych prób rass następujących:

1) Merynosy krwi czystéj.

2) Rasę hanowerską z grubą wełną, długą na 0, 10 do 0, 15 metra, i z ogonem wełną obrosłym.

3) Rassę tak zwaną krajową (Land-shaf), z wielu względów do poprzedniéj podobną.

4) Wielką rassę holenderską białą, z krótkim gołym ogonem.

5) Drobną rassę z łbem i nogami pstremi, ogonem krótkim, gołym.

6) Rassę z łbem czarnym, pochodzącą z pewnéj części Bawaryi.

Wszystkie matki były kotne; lecz po dwóch latach produkta z krzyżowania merynosów o tyle się doskonalszemi od innych okazały, iż te ostatnie krzyżowania na większą skalę były już niepotrzebne. Owce holenderskie odznaczały się żarłocznością w porównaniu do angielskich a nawet i merynosów; lecz pomimo że wiele potrzebowały pożywienia, zachowywały zawsze swe kształty ostre, jako też suchą i twardą skórę i budowę kozią. Rassa z czarnym łbem, tak zwana *bambergska*, dawała jeszcze najlepsze wypadki, i p. Nathusius sądzi, że krzyżowanie téj rassy z angielskiemi mogłoby być korzystném; lecz nie będziemy równie jak autor dłużéj nad tém się zastanawiali, i przejdziemy z kolei do wypadków krzyżowania maciorek merynosów z trykami leicester i south-down.

(Dokończenie nastąpi.)

Zdanie sprawy

z III kwartału 1857 roku.

Wiadomości o zbiorach tegorocznych ze wszech stron zgadzają się, że takowe są bardzo dobre i pod każdym względem tak co do gatunku, jak ilości się odznaczają. Najlepiéj udała się pszenica któréj ziarno jest wyjątkowéj piękności. U nas od roku 1834 tak pięknego nie mieliśmy ziarna. Zastanawiającym jest problematem, dla czego przy jednozgodności opinij, iż zboża zbiór jest wielkim, ceny jednak jeszcze tak wysokiemi się utrzymują. Powodem tego ma być podług ekonomistów znacznie polepszony ogólny stan majątkowy i powiększona ilość konsumentów.

Coraz ściśléj prowadzone statystyczne tabele, wykazują nam niezmierne powiększenie w obrotach handlowych i przemysłowych, we wszystkich krajach ukazujących ruch cywilizacyi. W raporcie panów Suse i Tibeth z Londynu z dnia 15 b. m., znajdujemy w tym względzie następujące objaśnienia, które objaw pomnożenia obrotów w następnych tłumaczy słowach:

»Widzimy w tém pomnożeniu wpływ większego intellektualnego ruchu, pochodzącego z duchownego i fizycznego postępowego rozwoju w ostatnich dwóch generacyach; widzimy skutki sił z rozwoju ducha spotężniałych.

»Handel i przemysł nietylko zamianą towarów między różnemi narodami się zajmuje, chociaż ta zamiana największy ruch w nich stanowi. Produkcyą zboża naprzykład, we wszystkich kra-

jach się zajmują i teraz rolnictwo jest na drodze wielkiego postępu. Skoro nawóz, który nam większą ilość produkcyi zapewnia, z wysp oceanu Spokojnego sprowadzamy, skoro rok w rok nowe i coraz lepsze wynajdujemy maszyny do uprawy ziemi, młócenia zboża i t. d., to przyznajmy, iż agronomija stała się przemysłową gałęzią, która dziś już nie może jak dawniéj ze skutkiem być prowadzoną przez nieświadomego, nieznającego nic więcéj jak empiryczne środki; lecz że ci tylko są powołani do podniesienia produkcyi, którzy myślą i naukowém wykształceniem się odznaczają. Tacy zapewne upatrują podobieństwo między np. surową bawełną, która za nim w artykuł odzieży się zamieni, przez liczne przejść musi przetwory, a surowym kawałem ziemi, który dopiéro nauką, pracą i kapitałem do bogatego plonu zboża i wszelkiego rodzaju roślin doprowadzonym być może. To przekonanie istnieje w krajach zaludnionych już od pół wieku; lecz dawniéj wykształcanie się wolniéj postępowało, w nowszych jednak czasach prędzéj jak kiedykolwiek się rozwija, nawet we Francyi, gdzie monopole jeszcze cłem utrudniają dowóz żelaza, przez co, jak mówią, krajowe rolnictwo rocznie 5 milijonów franków traci.«

Ten tedy rodzaj postępu w stosunkach majątkowych i w rozwoju przemysłu, utrzymuje ceny produktów mimo znacznie powiększonego zbioru, a w przemyśle pokazują się nawet skargi o brak produktów surowych do fabrykacyi.

Gdyby dubeltowa ilość wełny, lnu, jedwabiu, metalów się zjawiła, jeszcze przemysł nie wątpi, że znalazłby konsumentów na fabrykaty swoje i bogactwo krajów jeszczeby się powiększyło.

Cena wysoka wełny, która zdaje się, jeszcze najwyższego szczebla nie doszła, jawnie to ukazuje.

Już co do zbiorów, powiedzieliśmy, iż pszenica jak najpomyślniéj się obrodziła, żyto u nas doskonałe; lecz w Niemczech są okolice, które się skarżą na mały urodzaj i z tamtąd też znaczne zakupy u nas porobione zostały i ciągle trwają, utrzymując cenę od 16 do 20 złotych za korzec, podług oddalenia.

Wpływa równie na utrzymanie cen, dosyć mierny zbiór jarzyn i nie szczególna nadzieja co do zbioru kartofli, równie jak posucha i ztąd brak paszy dla bydła.

Ceny wódki zniżyły się w Niemczech z powodu zmniejszonego żądania do Francyi, tak że przewidzieć nie można cen w kraju u nas. Są handlujący odważni, którzy kontraktują okowitę po 37½ kop., lecz dzieje się to w niewielkich partyach.

Kryzys pieniężne jeszcze nie ustało. Pieniądze są wszędzie drogie. Niezmierna massa nowo utworzonych akcyj na przedsięwzięcia nowe w latach 1855 i 1856, jeszcze ciąży na targu pieniężnym, a ogólne obniżenie papierów położenie banków prywatnych utrudnia i wiąże ich fundusze, które tylko z wielką stratą zrealizowane byćby mogły.

Urodzaj na buraki jest tylko mierny spodziewany, a przy wysokiéj cenie mączki za granicą, nie możemy mieć taniego cukru.

Wpływu strasznéj wojny w Indyach na handel produktów dosyć znacznego spodziewać się można. Ryż ztamtąd przychodzić mający, zapewne pójdzie w obliczenie ogólnéj ilości pożywienia; dziś różnica czuć się jeszcze nie daje, gdyż zapasy ryżu w Anglii są bardzo wielkie.

H. T.

(z Rocz. Gospod. Krajow.)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE

Londyn, 6 Października. Na dzisiejszy targ dowóz krajowéj pszenicy był bardzo szczupły i ceny zeszłotygodniowe w całości się utrzymały, Inne ziarno cokolwiek się obniżyło.

Wrocław, 8 Października. Nie bardzo ośmielające doniesienia z zagranicy wpłynęły naturalnie na odrętwienie tutejszego targu zbożowego, a że i dowóz był dość znaczny, przeto ruchu nie było i ceny ledwo się utrzymały lub spadły cokolwiek. Pszenica i dziś tylko celna miała jaki taki pokup. Notujemy pszenicę: białą na 77 do 83 srgr. szefel (rs. 4 kop. 45 do rs. 5 korzec); żółtą po 69 do 78 srgr. (rs. 4 kop. 56 korzec); żyto po 47 do 50 srgr. szefel (do rs. 3 korzec); jęczmień po 47 do 48½ srgr. (rs. 2 kop. kop. 90 korzec); owies po 33 do 35 srgr. szefel (rs. 2 kop. 10 korzec); rzepak zimowy po 102 do 110 srgr. (rs. 6 kop. 60 korzec).

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czetwierti 4413 pszenicy czetw. 5606, jęczmienia czetwierti 2064, owsa czetw. 4079, grochu czetw. 431, gryki czetwierti 501, kaszy jęczmiennéj czetwierti 413, mąki żytniéj razowéj czetw. 422; mąki pszennéj pytlowéj czetwierti 595, kartofli czetwierti 6801, siana pudów 20985, słomy pudów 11700.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Dnia 10 Października 1857 roku.

	rsr.	kop.	korzec			od rsr.	kop.	do rsr.	k.
Żyta czetwiert	4	30	2	60	Słomy pud . .	—	20		
Pszenicy ditto	7	23	4	35	Siana fura 1 k.	—	—		
Grochu polnego	5	29	3	18	» » 2 k.	—	—		
» cukrowego	6	15	3	70	Siana pud . .	—	30		
» fasoli . .	7	62½	4	60	Drzewa sos. sąż.	6	75		
Gryki	4	18½	2	52	Wół dobry . .	50	92		
Jęczmienia . . .	4	48	2	70	» średni . .	40	69		
Owsa	2	93½	1	75	» lichy	29	84		
Mąki psz. prze. p.	1	80			Ciele	—	—		
ordyn. pud	—	93½			Baran	3	13		
żytniéj pytlowéj	—	62½			Wieprz dobry	23	53		
żytniéj razowéj	—	—			» średni	17	5		
gryczanéj pud	—	67½			» lichy	10	48		
Kaszy jaglanéj cz.	10	8½			Masła pud . .	6	60		
» grycz. zw.	8	12			Słoniny » . . .	5	20		
» drobnéj	18	20			Kartofli czetw.	1	31		
» jęcz. perło.	14	51			Okowity wiadro	2	94		
» » ordyn.	5	4½			Szumówki »	1	76½		
Słomy fura . .	—	—							

Wprowadzono: z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 1105, rassy polskiéj sztuk —, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 25, w ogóle sztuk 1130; wieprzy 1150, cieląt —, baranów 1400; z tych zakupiono na miejscową konsumcyą wołów sztuk 736, wieprzy 850; barany wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 38; z bydła stepowego wyprowadzono do Łowicza —, Częstochowy 24, do Piotrkowa 24, do Płocka 39, do Nowego Dworu —, do Radomia 26; do różnych miejsc Królestwa z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono sztuk 25. Pozostało remanentem wołów 208.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 8 Października 1857 roku.

PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	—	88¾
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	107½
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	105¼
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	83⅓
» Listy Zastawne nowe	91	89¼
» Obligacye 500-złotowe	—	86
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp. . .	—	94½
» B. 200 » . .	—	22¼

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 28 Września (10 Października) 1857 roku.—Starszy Cenzor, Radca Honorowy, **F. Hertz.**